

GAZETA

10

GR.

DZIEŃ DOBRY!

BIAŁOSTOCKA

DZIENNIK ILUSTROWANY

Starostwo Grodzkie Białostocka

Egzemplarz obowiązkowy

Wstrząsająca katastrofa w Bydgoszczy

Autobus z 18 ludźmi w rzece

Straszna śmierć 6 pasażerów

BYDGOSZCZ, 25.1. — Dziś zrana wydarzyła się w Bydgoszczy przy ul. Frankiego nad rzeką Brdą straszna katastrofa autobusowa, która pociągnęła za sobą 6 śmiertelnych ofiar w ludziach.

Autobus, należący do p. Niewidzkiego, wiozący 18 pasażerów.

w chwili wjeżdżania na ul. Frankiego zaczął się toczyć tyłem wskutek silnej gołolodzi wprost ku rzece. Szofer autobusu Gawczyński usiłował dodać gazu, by w ten sposób pchnąć autobus na przód, jednak wszelkie jego wysiłki pozostały bezskuteczne. W ostatniej chwili, gdy samochód znalazł się tuż nad brzegiem, szofer i Niewidzki zdołali z wozu wyskoczyć i w ten sposób uratowali życie, autobus zaś wraz

z pasażerami wjechał tyłem do rzeki i zanurzył się w wodzie aż po dach. Wewnątrz samochodu poczęły się dzać

dantejskie sceny.

Jeden z pasażerów zdołał otworzyć drzwi autobusu i wypłynął na powierzchnię rzeki, reszta za

częła się tłoczyć rozpaczliwie do otwartych drzwiczek samochodu, przez które momentalnie przedostała się woda. Jeszcze trzech pasażerów zdołało wypłynąć na wierzch, reszta straciwszy przytomność

poczęła tonąć.

Zaalarmowano straż pożarną, która przybywszy na miejsce od rąbała siekierami dach samochodu i przez otwór wydobyla 8 nawpół przytomnych pasażerów, których zdołano przywrócić do życia.

Na dnie autobusu leżały zwłoki sześciu osób.

Rannych odwieziono do szpitala miejskiego, gdzie jedna z ofiar straszliwej katastrofy, walczy ze śmiercią.

Całe miasto jest wstrząśnięte wiadomością o tragicznej katastrofie.

NAGŁY ZGON

dr. Maurycego Hertza

Z Krynicy nadeszła wczoraj wiadomość, iż zmarł tam nagle znany lekarz warszawski laryngolog dr. Maurycy Hertz.

Śmierć zabrała dr. Maurycego Hertza w pełni sił, w 59-ym roku pracowniczego i bogatego w zasługę życia.

Fascynująca powieść

(Dalszy ciąg na str. 6-tej).

Wielki proces sprawców krwawych wypadków w stolicy

Działacze PPS. CKW. na ławie oskarżonych

Przed sądem okręgowym w Warszawie odbędzie się w dniu 4 lutego wielki sensacyjny proces organizatorów i sprawców krwawych wypadków.

Jakie się rozegrały w Warszawie po wiecu „Centrolewu” urządzonym w Dolinie Szwajcarskiej w dniu 14 września ub. r.

Jak wiadomo, mimo energicznego zakazu władz, organizatorzy wiecu urządzili po zebraniu pochód i stawili przy pomocy milicji partyjnej PPS CKW zbrojny opór policji.

W czasie tych tragicznych wypadków w Alejach Ujazdowskich zabite zostały dwie osoby, a 9 (w tym 5 funkcjonariuszów policji) odniosło rany.

Na ławie oskarżonych zasią-

da: były poseł Dziegielewski, b. poseł Chodzyński, redaktor „Chłopskiej Prawdy” Marjan Synowiecki, radna Justyna Budzyńska - Tylicka, oraz członekowie milicji PPS CKW Zygmunt Szulman, Józef Kusiak, Władysław Roguski, Jan Byliński, i Antoni Ruszkiewicz.

Zaznaczyć trzeba, że Dziegielewski, Chodzyński i Synowiecki niezależnie od tej sprawy w nadchodzący czwartek odpowiadają przed sądem za branie udziału w organizowaniu

zamachu na życie Marszałka Piłsudskiego.

Proces sprawców krwawej masakry na ulicach Warszawy zapowiada się niezwykle sensacyjnie.

Wygłupianie się litewskiego premiera o „widmie buntu gen. Żeligowskiego”

RYGA, 25.1.—Przybyły wczoraj do Rygi litewski prezydent ministrów Tubelis przyjął w dniu dzisiejszym przedstawicieli prasy.

Premier Tubelis oświadczył, iż Litwa utrzymuje jaknajlepsze stosunki ze swymi wszystkimi sąsiadami z wyjątkami Polski, od której dzieli ją nadal

„ohydne widmo buntu Żeligowskiego”.

Gdy Tubelisa zapytano o stosunek Litwy wobec bloku państw bałtyckich,

odmówił odpowiedzi, twierdząc, iż nie chce wybiegać myślą naprzód.

Tragiczne zakończenie napadu awanturników na policję

Śmierć od kuli wywiadowcy

W niedzielę około 2 w nocy przechodzili ulicą Żorawią w Warszawie wywiadowca urzędu śledczego Józef Kubacki i posterunkowy I komisariatu kolejowego Józef Ruszkowski.

Zauważyli oni dwu mężczyzn, którzy walczyli ze sobą na noże,

na rogu Żorawiej i Marszałkowskiej. Wywiadowca i posterunkowy aresztowali dwu „rycerzy nocy”, którymi okazali się JuWiśniewski (Szczęśliwicka 3) i Józef Chojnacki (Barska 19).

Gdy aresztowanych prowadzono do komisariatu na wywiadowcę i policjanta rzuciło się niespo-

dziewanie kilku mężczyzn, usiłując odbić Wiśniewskiego i Chojnackiego. Zapaśnicy chcieli rozbroić policję.

Wywiadowca Kubacki widząc że sytuacja jest groźna, wyjął rewolwer i po trzechkrotnym ostrzeżeniu strzelił do napastników.

Kula ugodziła 30-letniego Władysława Góreckiego (Barska 5) pracującego ostatnio przy uprządkowaniu śniegu. Rannego zaprowadzono do szpitala św. Rocha, gdzie zmarł po upływie kilku godzin wskutek przebicia kulej jamy brzusznej.

Sen. Lawal tworzy rząd pojednania

PARYŻ, 25. 1. Senator Lawal odwiedził przewodniczących Izby deputowanych i Senatu, poczem oświadczył dziennikarzom, iż uczyni wszystko, co będzie możliwe, aby utworzyć gabinet pojednania i porozumienia.

Awantura pijacka w poselstwie sowieckim w Berlinie

BERLIN, 25.1. — Poseł sowiecki w Berlinie Chłiczuk wydał wielki raut z okazji przyjazdu do Niemiec pisarza sowieckiego Borysa Pilniaka oraz reżysera W. Pudowkina, twórcy „Burzy nad Azją”.

W czasie bankietu wybuchł wielki skandal na tle upicia się zarówno gości, jak i gospodarzy. Z wielkim trudem awanturę zażegnano i zatuszowano.

Sowiety zbroją się w powietrzu

Budowa śmiertelnych eskadr lotniczych

MOSKWA, 25.1. — Sowiety rozpoczęły nową kampanję lotniczą wśród ludności Syberji i Turkestanu. Zorganizowane przez komunistów imprezy mają dać środki na budowę 80 samolotów.

Składki zebrane dotychczas dają możliwość przystąpienia do

budowy 30 nowych samolotów zaopatrzonych w najnowsze rozpylacze gazów trujących, które w czasie pokoju używane są do walki ze szkodnikami, a w czasie wojny stanowią główną podstawę walk chemicznych z nieprzyjacielem.

Sędzia Demant przeciwko „Robotnikowi”

Dzisiaj rozpoczyna się rozprawa przeciwko redaktorowi odpowiedzialnemu „Robotnika”, Stojanowi Stefanowskiemu z oskarżenia sędziego Demanta.

Obrona powołała na świadków wiceministra Steczkowskiego, prok. Studnickiego, posła Pużaka i adw. Jana Konica, którzy mają jakoby udowodnić, że sędzia Demant piastował wysokie stanowisko w Bólszewji.

Rozprawa budzi wielkie zainteresowanie.

Egzekucja 1 grosza Berliwi komornicy wileńscy

Jedno z pism wileńskich donosi, że miejscowy sekwestrator udał się na dalekie przedmieście Wilna, do niejakiego Aronowicza, celem ściągnięcia 1 grosza zaległego podatku. W innym wypadku udał się komornik do kupca Kammera, celem ściągnięcia dwa groszy.

Podobnych wypadków zanotowano w Wilnie około 100, przy czym koszty egzekucji przenosiły w każdym wypadku wysokość ściąganych sum.

Pięciokrotny bigamista w rękach policji

W ręce policji wpadł nielada „ptaszek” — Icek Szpiceisen, z zawodu krawiec, a faktycznie — szpieg, bigamista, złodziej i fałszerz dokumentów.

Jak się okazało, Szpiceisen jest mężem

aż... pięciu żon, które na wieść o jego aresztowaniu zbiegły się wczoraj do urzędu śledczego, gdzie zaczęły głośno lamentować.

W r. 1927 zawarł on ślub żydowski religijny z Surą Ahdamus, córką zamożnego Żyda z Jabłony. Na konto teścia nabrał Szpiceisen towarów od różnych kupców w Jabłonie, spieniężył je i — uciekł z Jabłony.

Wyplynał na widowinę znówu w roku 1930 w Warszawie i ożenił się z Cypą Cukier, właścicielką sklepu spożywczego w Zamościu. Wraz z żoną powrócił do Zamościa, namówił ją do sprzedaży sklepu, pieniądze schował do kieszeni

i znówu uciekł. Trzecią żonę, którą poślubił po uprzednim sfalszowaniu książeczki wojskowej, była Laja

Niepewny dzień

Dzień dzisiejszy przynosi atmosferę niepewności. Nie należy on do pomyślnych. Może przynieść powodzenie towarzyskie, lecz zły jest dla interesów pospiesznych i dla operacji lekarskich. Wieczór przyniesie rozczarowanie.

Do walki z drożyzną muszą przystąpić samorzady

Jak się dowiadujemy, w podjętej przez Rząd akcji obniżania cen, wielką wagę przywiązują do udziału w tej akcji samorządów. Zdaniem czynników rządowych, energiczna działalność w tym kierunku samorządów odegrać może rolę bardzo doniosłą.

Nareszcie będzie ujednostajniony tryb postępowania sądowego

P. minister sprawiedliwości wydał szereg zarządzeń dla wszystkich sądów i urzędów prokuratorskich. P. minister stwierdził, że tryb postępowania w sprawach karno-administracyjnych w poszczególnych okręgach sądowych wykazuje znaczne różnice, niekorzystnie

Tarcze zegarowe na stacjach autobusów wskazywać będą czas odejścia wozów

Związek Właścicieli Autobusów zamówił 50 postumentów zegarowych żelaznych, które ustawiać będzie na stacjach komunikacji autobusowej w Warszawie.

Pierwsze zegary wskazujące godzinę odejścia autobusu w danym kierunku, ustawione zosta-

ły dzisiaj na stacji autobusowej przy placu Broni. Postumenty zegarowe urządzone są w sposób podobny do tarcz zegarowych, stosowanych na peronach dworców kolejowych.

Pod pieczęcią tajemnicy Co dziś zawiera zasewestrowane auto?

Niejednokrotnie trzeba nielada pomysłowości, aby ściągnąć należność od dzisiejszych dłużników, zwłaszcza jeśli chodzi o rzecz tak lotną, jak samochód.

Można się przytem narazić na przejechanie i... skargę do prokuratora.

Poucza o tem poniższa historia, która się zaczęła jeszcze przed świętami Bożego Narodzenia i tkwi dotąd na martwym punkcie.

Ulicą Marszałkowska pędziła ciężarówka jednej z firm cukierniczych, wioząc do sklepu struclę, babki, makowce i t. d. Nagle zastąpił jej drogę jakiś pan i nie zważając na niebezpieczeństwo zatrzymał auto, rozkazując szoferowi rzekomo z polecenia właściciela cukierni jechać do garażu firmy samochodowej skąd wóz pochodził, gdyż ma nastąpić zmiana niektórych części ma-

szyny na lepsze.

Jak tylko auto ze słodkim ładunkiem wjechało w bramę, jak z pod ziemi

zjawił się komornik w towarzystwie policjanta oraz dwóch panów cywilnych i nałożył pieczęcie, unieruchamiające samochód i niepozwalające dostać się do zawartych w jego pu-

die świętecznych smakołyków. Stało się to na żądanie firmy samochodowej, gdyż cukiernik nie dotrzymał warunków kupna ciężarówki.

Jak niepyszny wrócił szofer bez auta do cukiernika, który poruszył niebo i ziemię aby uwolnić z pod pieczęci choć zawartość auta, ocenianą na kilka tysięcy złotych.

Nic jednak nie pomogło i wagi-lijne zapasy spoczywają nadal w opieczętowanym pudle.

Jednak prokurator dopatrywał się pewnych niedokładności w czynnościach komornika i cała sprawa stała się przedmiotem śledztwa i epilog jej rozegra się niebawem w sądzie.

Ale co się tam dzieje z babkami i plackami w zapieczętowanym aucie?

Dzisiaj odwilż i deszcz

Dzisiaj w całym kraju będzie przeważnie pochmurno z opadami. Na wschodzie dalszy wzrost temperatury do odwilży. Na zachodzie temperatura powyżej 2 stopni.

Umiearkowane, chwilami porywiste wiatry południowo-zachodnie i zachodnie.

Walka z Bogiem w państwie czerwonych szaleńców

MOSKWA, 25.1. — „Biezbogizm” donosi, że „walka z religią w Sowietach idzie w niesłabnącym tempie”. W ciągu grudnia ub. r. zamknięto w Sowietach 8 kościołów katolickich, 200 cerkwi prawosławnych oraz 31 synagog.

Wszystkie świątynie zostały oddane do dyspozycji stowarzyszeń bezbożników, które zamieniają świątynie na lokale rozrywkowe.

Po Wiśle plynie gesta kra

W ubiegłym tygodniu Wisła oczyściła się z kry na pewnej przestrzeni zupełnie.

Wobec trwających mrozów przez ostatnie 3 dni, utworzyła się dość duża kora, która plynie głównym korytem normalnie.

W górze Wisły kora piętury się, lecz nie stwarza zatorów, gdyż przy naporze wody spływa.

STRESZCZENIE W PĘTACH ŻADZY ŻŁOTA

Ewa Turno, dziewczeczka dóbr w Małopolsce wschodniej, jest niepełnoletnią, majątkiem jej zarządza stryj, August Turno, który strzyżymie w Borach swego sekretarza, Priwim.

Od pewnego czasu dzieła się w Borach tajemnicze historie. W nocy po komnatach starego dworu grasuje „upiór”. Przerażona Ewa wjechała do Warszawy, by zażądać pomocy detektywa, Baltazara Szafrana.

W mieszkaniu Szafrana zastaje Ewa Rafała Królka, młodego reportera Pwa

bierze Królka za Baltazara Szafrana i opowiada mu o tajemnicach dworu w Borach. Reporter jako Szafran wyleżdża do Borów. Rafał Królka zaczyna po dejszwać, że „mimrem” Borów jest Priwim. W pobliżu miasteczku sportyka Rafał bogatego właściciela Rolka, który zaprasza go do siebie i stara się wybać sytuację w Borach, które chce oddawać kupić.

Po śniadaniu Rolka reporter wraca noca przez „Czard-Jar” do Borów.

Zaskakuje go barza, w czasie której Rafał zmyliwszy drogę, wpada do starych podziemnych schronów strzeleckich, gdzie przeżywa emocjonującą przygodę.

Dalszy ciąg niezmiernie ciekawej powieści dr. Antoniego Marczyńskiego na str. 6.

GIELDA

Dolar: 8,91 i trzy czwarte.
Bank Polski: 153,50.
10 proc. pol. kol.: 102,00.
5 proc. pol. kol.: 46 i 1/2.

KARCZMA POLSKA POD BIEGUNEM

Pani Wincenłowa Kość szynkuje Eskimosom Sensacyjna korespondencja z kraju wiecznych lodów

Dzienniki angielskie podają sensacyjnie brzmiącą korespondencję podróżniczkę kanadyjskiej p. Maud Redford Warren, która spędziła trzy miesiące w Pasiu Arktycznym, północno-zachodniej części Kanady.

Ciekawą i uciążliwą podróż w te dalekie strony, pani Warren odbyła na przemianę z Indianinem i Eskimosem, jako przewodnikami, częściowo zaś samolotem, który znajduje coraz szersze zastosowanie, jako środek komunikacji i w strefach północnych.

Lud eskimoski jest bardzo pogodny i pracowity, jest jednak już na wymarciu. P. Warren przepuszcza, że w ciągu 50-ciu lat Eskimosi znikną zupełnie z powierzchni ziemi, niszczeni przez influencję zawleczoną tutaj przez ludzi białych, od których Eskimosi przejęli wiele złych nałogów, nade wszystko wódkę i sposób odżywiania się. Naśladując białych, zarzucili Eskimosi, przynajmniej w dużym stopniu, rybę i mięso losia oraz jelenia, zastępując je źle spreparowanymi, niedopieczonymi zazwyczaj ciastami, polewanymi syropem. Zasmakowawszy w słodyczach, Eskimosi karmią się kilka razy dziennie, źle zgotowanymi puddingami i marynatami z puszek.

Wież eskimoska nie zna rozrywek i zabaw zbiorowych.

Zycie jej jest ponure jak klimat i pogoda tamtejsza. Po pracy eskimosi czytają gazety i książki o treści przygodkowej, najczęściej przy skąpem świetle lampy oliwnej lub naftowej. Tylko w niektórych osiedlach, gdzie są ośrodki handlu z białymi jest elektryczność.

W osadzie Aklavik są dwie o-

15 hokeistów rumuńskich na mistrzostwach świata w Krynicy

WARSZAWA, 25. I. Beniaminek hokejowych mistrzostw świata — drużyna Rumunii, dla której Krynica będzie terenem pierwszego występu międzynarodowego, przybędzie do Polski już 28 b. m.

Drużyna reprezentacyjna Rumunii składa się będzie z następujących graczy: Daniopol (bramkarz), S. Grant, Bratianu, Polizu-Miosnessi, ks. Cantacuzena, Botz — Donici, P. Grant, Frishlander, Anastasia i Aslan — wszyscy z Rumuńskiego Klubu Polimain (Bukareszt). Rezerwowi: Ruff, Fleminger, Margolin (Makabi — Czerniowce) i Sabau (Uniwersytet w Cluj).

Wraz z drużyną przyjeżdża do Krynicy generalny inspektor wychowania fizycznego w Rumunii i prezes Zw. sportów zimowych — p. Neagu Boeresco oraz prezes Tennis Club Rouman — p. Caracostea.

sobliwości: misja anglikańska z 12 zakonnicami białymi i rodzaj restauracji, która zajmuje się również pośrednictwem wszelkiego rodzaju i handlem futrami; restauracja ta prowadzona jest przez

Polkę kanadyjską p. Wincenłowa Kość,

wdowę po byłym nauczycielu szkolnym.

Pani Kość handluje przeważnie z traperami, którzy syplają u niej w kuchni na podłodze i płacą dwiema skórkami smierdzącego amerykańskiego za każdy posiłek składający się z ryby, kartofli, konserw pomodoro-

wych, talerza zupy i pieczonego ciasta. Oprócz handlu prowadzi ona również rodzaj stacji prowiantowej, przygotowując racje żywności w opakowaniach, dla myśliwych i podróżników, udających się w daleką i mroźną wędrowkę.

Z TEKI PRYWATNEGO DETEKTYWA

„Uczciwy” oszust

Konrad Wichura opowiada:

— Było to w Londynie. Od pewnego czasu popularnym w towarzyskich kołach Londynu stał się niejaki major Amery, który po wieloletniej służbie w koloniach angielskich w Afryce porzucił wojsko i zakupił pod Londynem niewielką posiadłość.

Amery był przystojnym i eleganckim człowiekiem. Nie był przytem ubogi i wkrótce stał się bywa com najelegantszych klubów stołicy Anglii.

Pewnego wieczoru major Amery pokazał w klubie swym partnerom pokera duży brylant, cudownej wady. Oglądano go z zaciekawieniem. Major wyjaśnił że

kupił go za bezcen, od jakiegoś murzyna w czasie swej służby w Transwaalu.

— Kupie od pana ten brylant! — zamalifit się obecny w klubie lord

Blackbury. — Ile pan chce za niego?

Lord chciał wydobyć książeczkę czekową, lecz major powstrzymał go ruchem ręki.

— Nie! Nie sprzedam go panu! Powiem panom teraz największą sensację!

Ten brylant jest fałszywy! Posypały się wykrzykniki zdziwienia i niedowierzania. Fałszywy? Niemożliwe!

— Możemy to jutro sprawdzić u jublera! — zdecydował major. — Nie wątpię, że pozna iż to jest fałszywy brylant.

Na drugi dzień major i lord odwiedzili największy magazyn jubilerski na Picadilly. Ekspertyza brzmiała: brylant jest prawdziwy, wartość około 10 000 funtów.

— A jednak brylant jest fałszywy! — upierał się major. — Jubiler nie poznał się na tem.

Poszli więc do drugiego i trzeciego zakładu jubilerskiego i wszędzie otrzymywali odpowiedź, że brylant jest prawdziwy i że jest to okaz rzadkiej piękności. Major jednak twierdził dalej

z uporem manjaka, że klejnot jest fałszywy.

— Kupuję go od pana! — zdecydował rozgorączkowany i zapalony lord Blackbury. — Niech pan przyjmie czek na 10 000 funtów!

— Ostrzegam pana raz jeszcze! — odparł Amery. — Kamień jest fałszywy! Niech się pan namyśli do wieczora!

Wieczorem lord i posiadacz cennego klejnotu spotkali się znów w klubie. Lord oświadczył swym przyjaciółom i Amery'emu że trwa w zamiarze kupienia brylantu.

— Dobrze! Sprzedam go panu! — zdecydował major. — Da mi pan jednak rewers, że kupił pan odemnie

fałszywy brylant za 10 000 funtów.

Lord wzruszył ramionami, poczem wypełnił czek na sumę 10 000 funtów i napisał żądany rewers. Dziwactwo Amery'ego było na ustach wszystkich.

W kilka dni potem, gdy major zrealizował już swój czek, przyszła lordowi ochota poddać kamień jeszcze jednej ekspertyzie. Tym razem wypadła ona odmiennie.

Brylant został uznany za fałszywy!

Lord domyślił się wówczas oszustwa. Major miał faktycznie prawdziwy brylant, lecz miał również i ładząco podobny fałszyk i dwoma tymi kamieniami odpowiednio manewrował.

Wobec rewersu, podpisanego przez lorda i wszczynanie sprawy karnej

było niemożliwe. Amery został tylko wykluczony z klubów londyńskich.

Czeki bez pokrycia to „murowany kryminal”

WARSZAWA, 25. I. Czeki bez pokrycia... nie są oczywiście wynalazkiem nowym, ale zjawiają się na widowni od czasu kiedy zaczęto posługiwać się książeczkami czekowymi.

Niemniej w ostatnich czasach czeki bez pokrycia grasują namiętnie. W aktach sądowych aż się roi od tych spraw czekowych.

— Ze też to ludzie z taką rozbrajającą łatwowiernością przyjmują te czeki?

Wola nawet, niż weksle, bo weksle pójdzie do protestu, należy to okazuje się nieściągalną i co takim zrobić?... A fałszywy czek to przynajmniej sprawa karna.

To też sprawę karną będzie miał p. Olgierd Grabowski mody i lubiący szerokie, wesole życie ziemianin, który p. Hufnaglowi wręczył czek na 9 000 zł. na Bank Gospodarstwa Krajowego.

Kiedy p. Hufnagel zgłosił się do Banku Gospodarstwa Krajowego, dowiedział się ku niemałemu swemu rozczarowaniu, że p. Olgierd Grabowski w banku tym wogóle rachunku żadnego nie posiadał i po prostu „pożyczył” sobie blankiet z książeczki należącej do innej osoby.

Tenże sam p. Olgierd Grabowski zaofiarował p. Hufnaglowi, którego widocznie unatrzył sobie jako ofiarę swych manipulacji czekowych,

czek na 5 700 złotych do Banku Ziemiańskiego.

I tym razem p. Hufnagel z bólem serca stwierdził, że rachunek p. Grabowskiego jest wyczerpany i czek nie może być zrealizowany.

Sędzia grodzki w sądzie XII skazał za to zaocznie Olgierda Grabowskiego na miesiąc aresztu z zamianą na 500 zł. grzywny.

Szlagońskiego rozmachu p. Olgierda Grabowskiego nie posiadał p. Mordka Glasman, nie wystawiał czeków na tysiące, ale ograniczył się do skromnych 100 złotych. Kiedy przedstawiciel firmy Szeps zjawił się w Banku Małopolskim, okazało się, że p. Mordka nie posiada na rachunku sumy wystarczającej na pokrycie.

Marne 100 złotych — a wstyd! Sprawa w sądzie grodzkim.

Sędzia wywołuje świadków. — Abram Abramson... — Jestem, panie sędzio... Tylko nie Abram Abramson, ale Abram Aronson...

— Pan mieszka Nalewki 34? — Owszem, panie sędzio, ale Abramson mieszka Nalewki 32... Ewentualna, faktyczna pomyłka... O sprawie nic nie wiem z powodu nie jestem ten sam...

Ze względu na pomyłkę w nazwisku głównego świadka sędzia sprawę odroczył.

Przeraza aca cyfra! 32500 of ar aut w ciągu roku w Ameryce

NOWY JORK, 25. I. Liczba osób, które w 1930 r. zginęły pod kołami samochodów sięga czterdziestu tysięcy 32.500.

W 1929 r. zginęło w katastrofach samochodowych 31.215 osób.

Partnerka „księcia pieśni“

**Hallo! Hallo!**

Dzień dobry! Dzień dobry!
Jakże Ci się spało?
Przetrzyj senne oczy
I do pracy śmiało!

Sto spraw na Cię czeka!
Nikt Ci nie pomoże!
Każdy swoją dolę
W życiu sam wyorze...

Ale zanim staniesz.
Do codziennych szranek
Przeczytaj z uśmiechem
Co przynosi ranek...

M.

DZIWNY WYPADEK

— Macieju, kobyła, którą od
was kupiłem dzisiaj rano
zdechła.

— A to dziwne. U mnie nigdy
tego nie robiła.

CZYTAJCIE**Przegląd Sportowy****Zgon
sławnej tancerki**

Głośna rosyjska tancerka Anna
Pawłowa, zmarła na zapalenie
opłucnej, o czym przed kilkoma
dniami donosiło „Dzień Dobry“

Królowa Paryża

Na corocznym konkursie „Kró-
lową Paryża“ na rok 1931, wy-
braną została młodziutka Vivian
Ortmans. Czy trafny był wybór?

Lilian Roth, zabyła od niedawna na filmowym niebie, jako
partnerka popularnego piosenkarza Maurice'a Chevallier, zwa-
nego „księciem pieśni“.

Karnawał w Nowym Jorku

W Nowym Jorku terenem zabaw karnawałowych są także
ulice. Zdjęcie przedstawia pochód masek, ciągnący przez Bro-
adway.

Kolej w miniaturze



Wszystkie zmiany i ulepszenia w dziedzinie kolejnictwa są wypróbowywane w Ameryce na tej miniaturowej sieci kolejowej. Mały chłopczyk, zwiedzający tę miniaturową kolej nie posiada się naturalnie z zachwytem. Gdyby to można mieć w domu taką zabawkę!

Niezwykły „nad program” w operetce Pięć artystek traci przytomność na scenie

W Genewie podczas przedstawienia operetki zdarzył się niezwykle wypadek.

Oto, gdy teatr „Regina Margherita” był przepelniony i publiczność słuchała końca ostatniego aktu,

wszystkie pięć wykonawczyń nagle upadło na deski sceny.

Ponieważ zdarzyło się to podczas sceny komicznej, publiczność sądziła, że to nowy „kawał” i oklaskami oraz głośnie

śmiejem wyraziła zadowolenie

Wesołość zmieniła się szybko w popłoch, kiedy na sali rozszła się mocna woń gazu, a aktorki wciąż leżały nieruchomo.

Spuszczono kurtynę; na przód sceny wyszedł dyrektor teatru przemówił do publiczności.

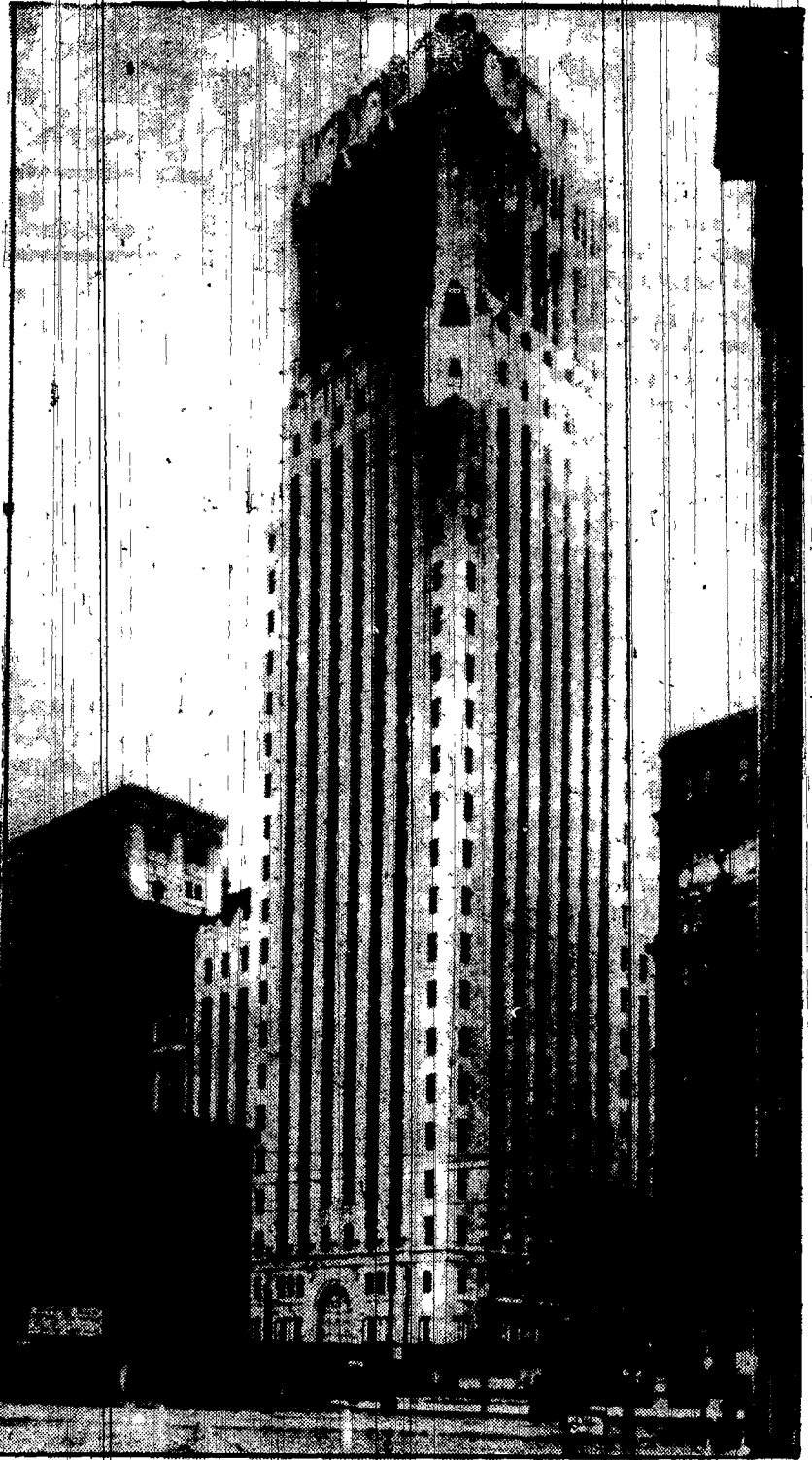
Prosił o spokój, gdyż została uszkodzona tylko jedna rura gazu. Widzom nic nie grozi, a artystki odzyskały już przytomność.

Wielkie dni w Genewie



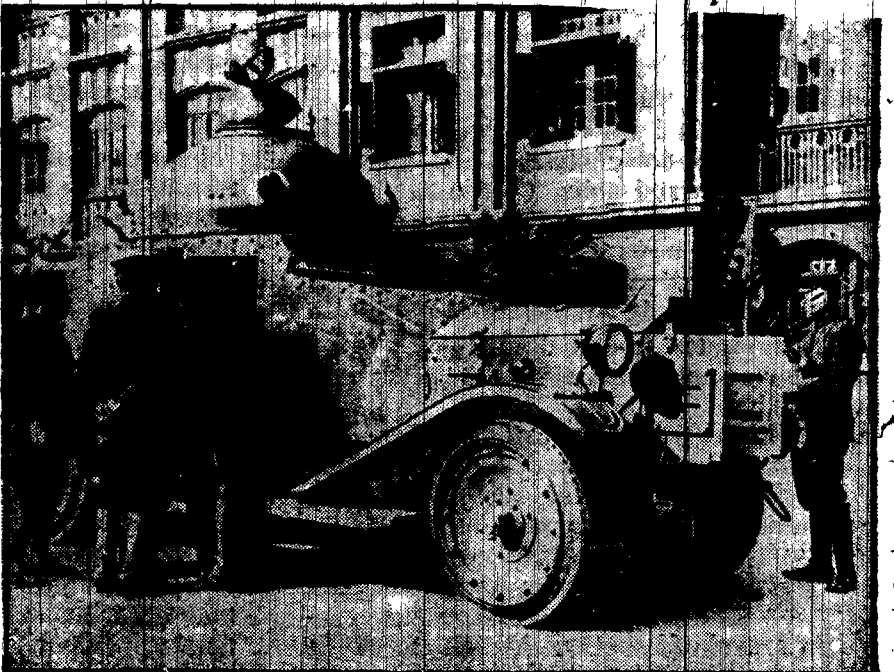
Opinia publiczna całej Europy z uwagą śledziła przebieg polsko - niemieckiego sporu, toczącego się przed Radą Ligi Narodów w Genewie. Na zdjęciu: niemiecki min. spraw zagr. Curtius, którego bezczelne żądania nie znalazły posłuchu Rady. W owalu min. August Zaleski, który zdarł maskę z rewizjonistyczny planów Niemiec.

Potęga „płynnego złota”



W centrum San Francisco, pięknego miasta Stanów Zjednoczonych, bije w niebo olbrzymi drapacz, siedziba trustu naftowego Shell - Dutch Company. Ilustruje on zarazem potęgę, jaką bezwątpienia jest dziś „płynne złoto”.

Japonia się zbroi



Nie tylko państwa europejskie posługują się w wyszczepieniu zbrojeń. Japonia, największa potęga azjatycka, nie ustępuje innym państwom w zbrojeniach. Oto jeden z wielkich czołgów, zakupionych przez kraj Wschodzące Słońce.

ANTONI MARCZYŃSKI

W PĘTACH ŻĄDZY ZŁOTA

23)

DZIEJE ŻYCIA POWOJENNYCH LUDZI

Przypominał sobie ni stąd, ni zowąd zagadkowe słowa, jakie mu rzekł Rojek na pożegnanie: „Ale najciekawsze było to, co pan przez sen tu mówi!”.

— Cóżem ja gadał, u licha? — zanępo-
kon się na to wspomnienie.

Maszerując prostym, jak strzeżli, kury-
tarzem, grzebał w zakamarkach pamięci,
szukając owych słów „ciekawych”, więc
niedyskretnych... lecz napróżno. Sen po-
sypał popiołem zapomnienia rozmowy,
prowadzone w trakcie dzisiejszej libacji.
Jednak warstwa owego „popiołu” nie była
zbyt gruba; Rafał czuł, że przy uczciwym
wysiłku wyłowi poszczególne słowa, zda-
nia, okrzyki, które, jak ogniwa, będzie mo-
żna powiązać w jaki taki łańcuszek.

— Ale nie teraz, teraz nie mam do tego
głowy. — zastrzegł się odrazu. Zato za-
czął analizować to, co posłyszał od na-
ciarza po swym wytrzeźwieniu. Szczegól-
nie niepokojąco wyglądały zapewnienia
Rojka, że potrafi być dyskretnym, oczywi-
ście nie bezinteresownie. Jakże to powie-
dział? Aha: „Oto moja reka, że panna
Ewa nie dowie się ani słowa z tego, co pan
tutaj powiedział. Z tych zwierzeń!... —
Z tych zwierzeń! — powtórzył Rafał
ogłuszony i w nagłym porywie gniewu jał
wymyślać od ostatnich zabrańców Rojko-
wi, a od patentowanych głupców... sobie.

Marzenia reportera

Dotychczas nawet wobec siebie odpędzał
matrąną myśl, że Ewa Turno jest w jego
typie, że zapadła mu w serce od pierwsze-
go wejrzenia, że pod ciepłym mięśnięciem
jej wzroku dusza w nim topnieje, jak ma-
sło na patelni, a z tem większym i tem bar-
dziej nieszczerym zapalem odpędzał mgli-
ste, obezwładniające, czarowne nadzieje:

Marzyły mu się tylko w snach, wymyka-
jący się z pod srogiel cenzury refleksyj-
sytuacje nieprawdopodobnych niebezpie-
czeństw, z których on, Rafał Królak ratuje
słabą białogłową, zawsze oczywiście Ewę
Turno, ona zaś z wdzięczności zarzuca mu
ręce na szyję i z uniesieniem oświadcza,
że... Niestety w tem miejscu miraż się roz-
wiewał spłoszony snąc objawami nadmier-
nego wzruszenia marzyciela, który nie-
rzadko budził się na podłodze, albo z po-
duszką w objęciach, z poduszką aż wilgo-
tną od jego gorących, nieprzytomnych po-
całunków.

— No tak, śnić mi chyba wolno wszel-
kie nieprawdopodobieństwa. — usprawdli-
wiał się sam przed sobą. — Ale kto mógł
przewidzieć, że moje sny posiadają rozgło-
śnik? — dodał, nawracając znów myślą do
przejrzystych aluzji Rojka, tajemniczo
uśmiechniętego, gdy napomknął o Ewie.

— A może ten fajdak domyślił się tylko
i usiłuje we mnie wmówić, że to przez sen
powiedziałem?

Warunki terenowe położyły kres dal-
szym rozważaniom. Kurytarz, pościuteń-
ki dotychczas załamany się pod kątem
ostрым, a tuż poza zakretem miał wglebie-
nie, w które zamysłony Rafał omal nie wle-
ciał. Była to jama, głęboka na prawie trzy
metry, na dnie pokryta błotem, a zajmują-
ca całą szerokość tunelu. W jakim celu ją
wykopano, niewiadomo. Może miała słu-
żyć za zbiornik, przeznaczony na odciąganie
wilgoci z podziemnego ganku, może
odegrała bardziej prozaičną rolę w życiu
oddziału wojskowego, z tych okopów, dość

— treszczenie
początku powieści na str. 2-a)

ze przerwała pochód reportera i postawiła
go wobec alternatywy: „Zawrócić, albo
wleźć w ten rzadki kompot i windować się
mozolnie po drugiej stronie”.

— Ani jedno, ani drugie, — orzekł Ra-
fał, uczyniwszy odkrycie, które w przy-
szłości miało zadecydować o jego zwycie-
stwie nad nowym, bodaj-że najgroźniej-
szym przeciwnikiem, przed którym przy-
szło mu zmykać tą drogą.

Oto tuż pod lewą ścianą ganku dojrzał
długą, grubą deskę, obecnie leżącą na kant,
i stąd trudną do spostrzeżenia w pierwszej
chwili, lecz normalnie służącą za kładkę,
jak na to wskazywały odciski ślady na
brzegu. Położył ją tedy tak, jak należało
i nie bez obawy przeszedł po tym kołyszą-
cym się oboście na drugą stronę jamy. Tu,
pochwytywszy deskę za długi koniec, obró-
cił ją znowu na kant, otrzepał dłonie z zie-
mi i ruszył dalej.

Kurytarz miał jeszcze ze sto kroków
długości, potem kończył się pleczarą, zasy-
paną gruzem. Naprzeciw znajdowały się
zbutwiałe drzwi, obecnie uchylone, za nie-
mi druga, podobna jaskinia, dalej trzecia
i czwarta. Do tej nie zapuszczał się już,
znalazszy w trzeciej schody kamienne,
niezgorzej zachowane, a wiodące w górę.

— Jeśli mnie przeczucie nie myli, jestem
w piwnicach starego dworu Borów, — od-
sapał Rafał, rozglądając się ciekawie do-
koła. Z każdą chwilą upewniał się o słu-
szości tego przypuszczenia. Schody za-
prowadziły go do ubikacji parterowych
zbombardowanego ongiś budynku, ze trzy
razy większego, niż dzisiejsza rezydencja
Ewy Turno. Ale napróżno szukał jakiegoś
wyjścia do parku. Ogromne sterty gruzu
zakryły wszelki ślad drzwi i okien, jak to
już był stwierdził przed tygodniem, kiedy
daremnie próbował dostać się tutaj od ze-
wnątrz z parku.

W pewnej chwili zauważył, że światło je-
go elektrycznej latarki nie jest już tak ośle-
piająco białe, jak przedtem, że słabnie i żół-
knie z zastraszającą szybkością; bateria
ostrzegala go, że niebawem się wyczer-
pie. Rafał wzdrygnął się na myśl, iż będzie
musiał odbyć długą, powrotną drogę po-
omacku, jeśli tutaj jakiegoś wyjścia do par-
ku nie znajdzie, więc coby prędzej schował
lampkę do kieszeni.

Iteraz dopiero, gdy znowu spowity go
mrok, zauważył małe szczeliny w murach.
Wskazywały mu się, lekko tam, nazewnątrz
nowa błyskawica przebiegła zachmurzone
niebo...

— Może nareszcie znajdzie jakąś większą
dziurę. — pocieszał się, zaczepiając stopami
okupy gruzu i tym podobne przeszkody, nie
widzialne w ciemnościach.

Małe spotkanie

Wtem... stanął.

Przygnał oburącz do odrapanego muru
wyłomu, który był niegdyś drzwiami. Zamierzał
właśnie wkroczyć do nowej jakiejś
ubikacji, gdy ujrzał przed sobą dwa fosfory-
zujące punkciki. Tkwiły nieruchomo, jakby
wpatrzona w niego, tkwiły gdzieś wysoko,
niemal u sufitu, potem w bezzwrotnym ze-
skoku obniżyły się na wysokość jego gło-
wy i szły ku niemu...

— Titto może ten duch, którego Ewa wi-
działa? — przemknęło mu przez myśl, pora-
zone strachem.

Cofnął się gwałtownie, zaczepił o coś no-
gą i beczną nawznak, lecz mimo tych nad-
programowych ewolucyj nie oderwał wzro-
ku od świecących punktów bliźniaczych. Jak
zahipnotyzowany wpatrywał się w nie, pod-
ciągając nogi dyskretnie ku sobie, w zamia-
rze kontynuowania strategicznego odwrotu.
A błyszczące ogniki zniżyły się już do sa-
mej podłogi i parły naprzód...

— Raczej najgorsze, niż dalsza niepe-
wność, — pomyślał Rafał i wyrwawszy z kie-
szeni latarkę, zaświecił ją ruchem pełnym
determinacji.

— Kot!... Naturalnie! Mówiłem, że to
ogród zoologiczny, — zrzędził, ale nie kłął
tym razem.

Przeciwnie, zaczął pięścić mrużącego ko-
cura, ciesząc się w szczerze, że będzie miał te-
raz jakiegoś żywego towarzysza przy so-
bie. Był to zresztą stary znajomy, ogromny,
bury kot Gładyszki. Spotkanie z sympaty-
cznym burkiem utwierdziło Rafała w jego
przypuszczeniach, że tu jest przecież jakieś
bliższe wejście do podziemnego labiryntu;
było nieprawdopodobnem, by pogromca my-
szy robił tak fatygujące spacerki do „Czar-
ciego Jaru”, aby odwiedzić tereny łowów
w ruinach.

— A jeśli to kocisko tamtędy przelazło, to
i ja się zmieszczę, — pochlebiał sobie.

— Przewodnikiem mi będziesz, kotku ko-
chany.

Był pewny, że rozpieszczony czworonóg
zateśni do rannej porcji mleka i wyprowa-
dzi go stąd, uwiązany uprzednio na sznurku,
aby nie uciekł przedwcześnie. Sznurka nie
miał Rafał wprawdzie przy sobie, ale chciał
go zastąpić sznurowadłami, wyciągniętymi
z trzewików.

— A do rana już chyba niedaleko, — po-
cieszał się, obliczając przesadnie czas, zu-
żyty na pobyt w podziemiach. W rzeczy-
wistości spotkanie z kotem nastąpiło koło je-
denastej godziny w nocy; lecz Rafał nie
posiadał zegarka od czasu swej wizyty
w mieszkaniu Baltazara Szafrana, to też
orientował się tylko „na oko” i popełniał
grube pomyłki.

Tak było i teraz.

Wykombinowawszy, że niebawem świtać
zacznie, postanowił zaczekać tam, gdzie
upadł w czasie haniebnego odwrotu, przed
kotem. Przy całym swym szalonym zmę-
czeniu, wynikiem z owego biegu naprzelaj
przez „Czarci Jar” i z demerwujących przy-
gód, czuł się doskonale na kupie gruzu, po-
rosniętej miękkim kozuchem mechów.

— Lepiej kanapy tu nie znajdzie, — słu-
szenie przewidywał. Trzymając niespokoj-
nego kocura pod pachą, zabrał się do wycią-
gania sznurowadeł z trzewików. Zarzuciw-
szy protestującemu kotowi petle na szyję,
omotał sobie drugi koniec „lassa” dokoła
palca.

— Usnąć nie usnę, ale sicher ist sicher, —
perswadował burkowi, którego niewątpliwie
po raz pierwszy w życiu spotkał taki afront.

Pomimo tych zastrzeżeń Rafał zasnął
natychmiast, a kiedy się obudził, czworono-
żnego przewodnika już nie ujrzał. Zniknął
chytry burek, a z nim...

— Moje sznurowadła, — rzekł smętnie
reporter, oglądając sobie zcierpięty palec
z pierścionkowym odciskiem od owego
„lassa”.

(Dalszy ciąg w numerze jutrzejszym)

KRYTYKA WYPROWADZONA W POLE

przez ambitnego literata czeskiego

Cóż poradzić z ludźmi, którzy wyrzucają do kosza ...Moljera!...

„Nikt nie jest prorokiem we własnym kraju” — pomyślał czeski autor sceniczny Emil Synek, którego utwory nie cieszyły się uznaniem krytyków praskich.

Przypominawszy sobie w samą porę to stare rzymskie powiedzonko, mistrz Synek po napisaniu nowej sztuki, podpisał ją **hiszpańskiem nazwiskiem**

i, jako tłumaczenie wystawił w jednym z teatrów stolicy Czecho-słowackiej. Tym razem krytyka nie znalazła dość słów pochwały dla „znakomitego dzieła hiszpańskiej literatury scenicznej”.

Zrzęda jednak mina panów recenzentów, gdy się dowiedzieli o podstępie autora. Podobno skarżą się, że postąpiono z nimi niełojalnie i planują jakies kroki **odwetowe**.

Ku ich pocieszeniu nie zawadzi przypomnieć, że nie pierwszy to raz wszechmocna w tea-

trze krytyka została w ten sposób wyprowadzona w pole.

Podobno i jeden z polskich ko-medjopisarzy, chcąc wykazać jej ignorancję, wystawił jedną ze swych sztuk jako tłumaczenie angielskie i...

odniósł pełny sukces.

Warto też przytoczyć podob-

ny kawał, jakim wyprowadził w pole dyrektorów teatrów paryskich znany dyplomata i autor sztuk dramatycznych, ks. Antoni Bibesco. Sporządził on kilka **odpisów** jednej ze sztuk Molierowskich, pozmiennawszy tylko imiona osób występujących i pod zmyślonem nazwiskiem posłał je

dyrektorom kilku teatrów.

Trzej z nich

odesłał sztuce

z konwencjonalnymi wyrazami „żału”, czterej wcale nie odpowiedzieli rzekomemu „autorowi”. Niech więc krytycy prasy się pocieszą. Znaleźli się w przyzwoitem towarzystwie.

Miljon dolarów jak z nieba

Niespodziewane szczęście uwolnionego więźnia

Amerikanin Karol Davis jest tym rzadkim człowiekiem, który po odcierpieniu kary pięcioletniego więzienia, opuścił więzienne mury, jako posiadacz

okragłego miliona dolarów, mimo, że nie ruszył palcem dla ich zarobienia.

Davis powędrował do więzienia za jakąś strzelaninę uliczną, był bowiem człowiekiem krew-

kiego temperamentu. Posiadał on w chwili uwiezienia małą fabryczkę, która źle prosperowała. Po uwiezieniu Davisa prowadzenie fabryki objęła jego żona i w ciągu trzech lat postawiła ją tak, że pewien **koncern chemiczny** zaproponował jej wykupno fabryki za

miljon ośmset tysięcy dolarów. Ponieważ żona Davisa wniosła

skargę rozwodową i bynajmniej sumą za sprzedaż fabryki nie chciała się podzielić z mężem, Davis wezwał do więzienia swego adwokata i polecił mu dochodzenie swych praw, zaznaczając, że nigdy żonie fabryki nie darowywał, prowadziła ona ją tylko w jego zastępstwie.

Sąd amerykański podzielił zapatrywanie adwokata Davisa i przyznał mu miljon dolarów, ośmset tysięcy dolarów przysądził jednak żonie Davisa, motywując to tem, że jej zasługą było **dobrze postawienie fabryki** i korzystna tranzakcja.

Davis opuścił niedawno więzienie, podwójnie zadowolony. Zyskał miljon i pozbył się złej żony...

Cudny sen pokojówki o życiu wielkiej damy i przykre przebudzenie w więzieniu

Uroczy był sen o potędze bogactwa i piękności małej subretki paryskiej, Iwonki Lozach. Szkoda tylko, że trwał tak krótko.

Podczas gdy państwo jej bawili nad morzem, zgrabna pokojówka, której pozostawiono opiekę nad całym domem, **używała do syta**.

Ze swym narzeczonym bywała co wieczór w lokalach rozrywkowych Montmartre'u, nosiła suknie i biżuterje swej pani, urządziła nawet przyjęcia dla swych licznych przyjaciół, korzystając z obfitych zapasów spiżarnianych.

Właśnie ta gościnność **miała ją zgubić**.

Bo po jednej z takich wesołych zabaw, urządzonych przez nią w salonach państwa Poucant, Iwonka zauważyła nagle brak kosztownej broszki, w którą się ustroiła.

Nie było innej rady. Trzeba było nazajutrz zawiadomić policję, która spisała się dość zre-cznie i

wykryła złodziei

w osobach jednej z przyjaciółek Iwonki i jej narzeczonego.

Broszki jednak już przy nich nie znaleziono.

Twierdzą, że sprzedali ją jakimś pascrowi, który nie chciał dać za nią więcej niż 600 złotych, choć klejnocik, zdaniem pani Poucant, która tymczasem wróciła do Paryża, wart był o wiele więcej.

Najgorzej, że Iwonka, która miała zaufanie do swych przyjaciół, **posadzono o współnictwo w kradzieży**

i osadzono w areszcie.

Skraca ona sobie czas przed rozprawą rozpamiętywaniem kilku tygodni, spędzonych w charakterze osoby zamożnej.

Trzy pocałunki dziennie -- to minimum obowiązków męża a te małżonek woli więzienie

Dziwaczne sprawy rozważają często sady amerykańskie.

Przed sędzią w Los Angeles stanęła kobieta młoda, lecz brzydka, która skarżyła się, że od kilku lat mąż

nie pocałował jej ani razu, a przecież w małżeństwie powinno być trochę czułości.

Mąż wezwany przed oblicze sędziego odmówił wyjaśnienia w tej sprawie. Sędzia namyślał się długo, aż wreszcie wydał wyrok, w którym wyraził opinię, że żona ma prawo do

przynajmniej trzech pocałunków męża dziennie, wobec czego oskarżony winien codziennie trzy razy całować swą żonę.

Jakież jednak było zdziwienie sędziego, gdy aparty mąż zwrócił się do sędziego z prośbą, by zamiast kary trzech pocałunków dziennie, wymierzył mu karę więzienia.

Sędzia jednak nie przychylił się do tej prośby.

Czy owej kobiecie miłe będą te zasądzone sądowo pocałunki męża, to wielkie pytanie.

Rozwód z powodu.. gazet Jak się cały dzień czyta żona ma prawo być złą

Żona bogatego inżyniera w Bostonie (Stany Zjednoczone) wniosła niedawno skargę rozwodową przeciwko swemu mężowi, motywując ją tem, że mąż zaniedbuje ją systematycznie.

Jako człowiek zamożny, inżynier ten zaprenumerował sobie ni mniej ni więcej, jak **tylko 1.000 dzienników, tygodników i czasopism** zarówno krajowych, jak i zagranicznych.

Naturalnie czytanie i przeglądanie

takiej masy dzienników i czasopism zajmuje mu tak wiele czasu, że dla żony nie wystarcza go zupełnie.

W czasie postępowania rozwodowego sędzia przyznał żonie zupełną rację, skruszony zaś mąż zgodził się, że swe zainteresowanie prasą zmniejszy o tyle, że przynajmniej cztery godziny dziennie będzie poświęcał obowiązkom małżeńskim.

Zadowolona pani inżynierowa cofnęła skargę.

So zedał żonę koledze Niesamowita tranzakcja za zgodą wszystkich stron

Przed sądem w Paryżu stanął niedawno robotnik lotewski Michał Leppik oskarżony o to, że sprzedał żonę swoją swemu rodakowi Aleksandrowi Michk.

Kupujący wypłacił Leppikowi trzy tysiące franków gotówką, przyczem sporządzono pisemną umowę. Sędziowie byli w położeniu o tyle trudnym, że „towar” również złożył swój podpis pod umową, na znak, że zgadza się na nią.

Leppik zeznał przed sądem, że w Paryżu powodziło mu się źle, że chciał wobec tego wycmignąć do Ameryki, brakowało mu jednak pieniędzy. Ponieważ z żoną żył źle, a żywiła ona sympatię do nabywcy, uważał, że **interes jest czysty**.

Sąd skazał Leppika na miesiąc więzienia, a „nabywcę”, przy którym pozostał „żywy towar” na drobną karę pieniężną.

FALE RADJA warszawskiego przynoszą dziś:

11.58 Sygnał czasu, helnal z Krak.
12.10 Muzyka z płyt gramofon. do g.
13.25 15.50 Program dla dzieci starszych. Program dla młodzieży. 16.45 Muzyka z płyt gramofon. 17.15 „Gina-cy Paryż”, wygl. p. W. Rogowicz. 17.45 Muzyka lekka w wyk. ork. H. Pevznera i J. Zuck'a. 19.10 Skrzynka poczt. rolnicza. 19.25 Muzyka z płyt gramofon. 19.35 Omówienie koncertu z Pragi, p. K. Stromenger. 20-Koncert międzynarod. z Pragi. Wyk.: Chór nauczycieli merawskich i czeski kwartet smyczkowy. 22.05 Felieton p. t. „Atom. lampa kwarcowa i piękna pani”, wygl. J. Restafiski. 22.15 Muzyka z płyt gramofon. 23 Muzyka taneczna.

ZATARG MIĘDZY MAGISTRATEM a Elektrownią zlikwidowany

Dzisiejszy „Dziennik Białostocki” podaje.

Od dłuższego czasu toczyły się pertraktacje pomiędzy Magistratem m. Białegostoku a Elektrownią w sprawie zatargu, który był rozpatrywany przez dwie instancje sądowe na niekorzyść Magistratu i w dniu 27 b. m. znów miała figurować ta sprawa na wokandzie Sądu Najwyższego. Na odbytych konferencjach dało się zauważyć, iż obie strony dążą do polubownego załatwienia sporu, który poprzedni Magistrat pozostawił po sobie miastu jako spuściznę. Początkowe pertraktacje z ramienia Magistratu z Elektrow-

nią prowadził adw. Władysław Otto.

Wczoraj Magistrat z udziałem przydzielonych radnych z jednej strony a Elektrownią z drugiej strony podpisał przewidywany układ, który ma być zatwierdzony przez Radę Miejską.

Główne warunki układu pojednawczego: umowa z dnia 7 lipca 1924 roku unieważnia się, cena prądu na światło wynosić będzie 92 gr. za kilowat, liczniki po 1 zł. 50 gr. miesięcznie, przy produkcji rocznej 13 milionów kilowatów cena prądu obniża się do 90 gr., przy 17

milionów do 85 gr., przy 40 milionów do 80 gr., Elektrownia płaci miastu zamiast dotychczasowych 4 proc. dochodu netto—2 proc. od netto i 2 proc. od brutto, Elektrownia udziela miastu pożyczki zł. 1.500.000 na 20 lat na 5 proc. rocznie

bez zabezpieczenia, koncesja zgodnie z traktatem polsko-belgijskim przedłużona zostaje na 5 lat. Ponadto Magistrat uzyskuje korzyści w drugorzędnych punktach spornych.

Sprawa tocząca się w sądach zostaje umorzona.

Węgiel ulotnił się

Klimat nasz bywa często gęsto kapryśny. Urządza ludzkom najgroźniejsze „psikusy” w czasie ostrej zimy. Niejedni, nauczeni raz doświadczeniem boją się surowej zimy gorzej, aniżeli ognia. Kto może, groma-

dzi już w jesieni większe zapasy węgla, byleby uchronić się od... kataru w czasie zimy.

Do ludzi przezornych pod tym względem należy p. Franciszek Leszczyński (Wersalska Nr. 34), który zgromadził większe zapasy węgla. Okazało się jednak, że czasami los jest tak złośliwy, że jakby człowiek się nie urządził, zawsze źle na tem wychodzi.

Tak też, i p. Leszczyński tym razem źle wyszedł na przezorności, bo jakiś jeszcze „przezorniejszy potrzebowski” miast samemu robić zapasy węgla, bez wielkich trudów uszczuplił zapasy p. Leszczyńskiego o pół tonny węgla. Poprostu oderwał kłódkę od chlewka i węgiel zabrał, jak swój.

Pomysłowi pasażerowie

Wiadomo, że sobotę poto Pan Bóg stworzył, żeby ludziska spracowani mogli swobodnie karnawałować, urządzać zapusty, kuligi i tym podobne historie, bardzo często brzydko kończące się.

Dorożkarz Franciszek Citkowski (Nowowarszawska 1) był w znakomitym humorze, spodziewał się bowiem, że w sobotę, a zwłaszcza wieczorem będzie duże zapotrzebowanie na dorożki.

Tylko zmierzch zapadł, a pan Franciszek jak wpadł w wir życia, tak do godziny 2 w nocy nie ustał w ruchu. Pech tylko chciał, że zaledwie do godziny 9 wieczorem jeździł, a potem... chodził.

— A było to tak: p. Franciszek miał bardzo sympatycznych pasażerów: Radlińskiego Edwarda i Piotra G., których zawiózł na ulicę Wasilkowską, gdzie mili pasażerowie pana Franciszka postanowili nabyć większy „transport” wódki bo któżby to w karnawale pił wodę.

Gdy wódka znalazła się w sankach, pan Franciszek, na skutek prośby pasażerów, udał się do innego sklepu po kwas. Poszedł, kupił, wrócił i siadł z przerażenia. Na miejscu nie zastał ani sanek, ani konia, ani pasażerów. Dlatego właśnie, od godziny 9 wieczorem do 2 w nocy pan Franciszek chodził, a

nie jeździł.

Zrozpaczony mistrz bata udał się na poszukiwania, które żadnego rezultatu nie dały.

Mimo nieszczęścia, pan Franciszek należy do ludzi szczęśliwych, bo gdy dwaj kawalerowie jechali z zadzierną miną przez miasto nie swoim koniem, zostali zatrzymani przez brata

pana Franciszka, Antoniego, który poznał rumaka i pomysłowych biboszków sprowadził przy pomocy policjanta do Komisarjatu P.P., gdzie całe zajście zostało uwiecznione w protokole.

Pan Franciszek otrzymał swoją własność, składającą się z połuczonych sanek i pokaleczanego konia.

Konkurencja z Elektrownią Białostocką

Sprawa Elektrowni Białostockiej i jej układów, nareszcie zakończonych, z Magistratem słusznie nabrała dużego rozgłosu. Mówiło się o tem... pisało...

Wszyscy byli pod znakiem licznika i kabla elektrycznego, a już najwięcej całą sprawą przejęli się trzej domorośli elektrotechnicy: Łazarenko Włodzimierz, Piotrowski Edward, i Kalinowski Aleksander, którzy znani są na naszym gruncie, jako ludzie dobrego serca i wielce wrażliwi na ludzki niedostatek. Widząc ciągłe zubożanie obywateli miasta przez Belgijskie Towarzystwo Elektryczności, postanowili w jakikolwiek szerczemu się zlu zaradzić.

Zdecydowali przeto stworzyć własną Elektrownię, wycho-

dząc z założenia, że tylko silna konkurencja potrafi zniszczyć groźnego przeciwnika. Już Towarzystwo Belgijskie poważną miało treść, bo konkurencja mogła naprawdę stać się groźną. Wszystko byłoby w porządku, gdyby nie brak kapitału, a którego nasi elektrotechnicy na kupno maszyn niestety nie posiadali.

Ale od czego są pomysły? I nasi „przemysłowcy” też wpadli na pomysł i chcąc swój zamiar doprowadzić do skutku poprostu „buchnęli” panu Palmowskiemu dynamo-maszynę i chcieli ją zainstalować, ale się nie udało, bo władze „zainstalowały” elektrotechników w specjalnym lokalu, pospolicie „paka” zwanym.

Niepotrzebna reklama

Panuje powszechnie przekonanie w świecie handlowym, że reklama ściąga klientów i przyczynia się do rowoju danego przedsiębiorstwa. Ze reklama istotnie ściąga klientów, to całkowicie się z tem zgadzamy, ale żeby wpływała na rozwój przedsiębiorstwa, to bardzo trudno byłoby z tem pogodzić się. Weźmy pierwszy lepszy z brzegu przykład, oczywiście z brzegu ulicy Ęipowej z pod Nr. 1, gdzie ma swój sklep ze „słodkościami” pan Wider Hirsz, który zawsze był tego zdania, że reklama jest dźwignią handlu. To też pan Wider reklamował się na wszystkie strony i wkrótce zasłynął ze swych znakomitych ciastek nietylko nad rzeką Białą, ale nawet w Supraślu i Wasilkowie.

Wyroby pana Widera nęciły wszystkich łakomczuchów, aż znęciły i takich, którzy urządzili

specjalną wyprawę na ciastka pana Widera, ale w czasie jego nieobecności.

Panom tym tak ciastka smakowały, że wzięli tyle, ile uważali za stosowne, a na dodatek dwa fartuchy, zaś na pociechę, a może na butelkę „pocieszycielki” zabrali z szuflady 5 zł. (tylko 5, bo więcej nie było).

Dlatego właśnie twierdzimy, że reklama ściąga różnych „klientów”, ale niezawsze przyczynia się do rozwoju interesu.

Pożar pod Ratuszem

O godzinie jedenastej w nocy z soboty na niedzielę zaczęły się wydostawać ze sklepu Borucha Gurwicza kłęby dymu. Natychmiast po skonstatowaniu pożaru została zaalarmowana Straż Miejska, B. O. S. O. i władze bezpieczeństwa publicznego.

Pożar w krótkim czasie przeniósł się na sąsiedni sklep z galanterią p. Daniela Grudziańskiego.

Przybyła straż szybko ugasiła pożar, nie dopuszczając do rozprzestrzenienia się ognia.

Strat narazie nie ustalono, wypadków z ludźmi nie było.

Na miejsce pożaru przybył podkomisarz Miziołek i aspirant Okoński.

Przyczyny pożaru nie są znane, przypuszczają jednak, że pożar powstał na skutek źle urządzonego piecyka żelaznego.